

OFIARY WAMPIRÓW

Romans z życia przez Gr-ego

Ciąg dalszy.

— To on porwał Laurę wraz z pokojówką... uniósł je na samochodzie, a chcąc się pozbyć Broni, stracił ją zapewne w biegu na kupę kamieni, gdzie dziewczyna zabiła się na miejscu... Tak... tak, to nie mogło być inaczej... Ten łotr jest zdolny do wszystkiego... To nie mogło być inaczej... Naderżała mu się sposobność i postanowił wymusić tą drogą ode mnie grubszą sumę pieniężną...

Książę biegał po pokoju wzburzony, co chwila zaglądając do telegramu, to pierwszego, to drugiego.

Teraz dopiero zaczął przyznawać, iż mylił się w niesłusznych podejrzeniach co do Cypryana Krzesiaka, któremu przeciwnie, zawdzięczał właśnie pierwszą wskazówkę, gdzie ma poszukiwać porwanej córki.

Zdecydował się pojechać bezzwłocznie do Krakowa.

Pod żadnym warunkiem nie chciał używać policyi w Warszawie w poszukiwaniu Laury.

Nie zawiadamiał tedy żadnych władz o treści depesz, jakie odebrał, tylko najbliższym pociągiem — po załatwieniu formalności paszportowych — wyjechał z Warszawy.

Przybywszy do Krakowa, kazał Czerski wieźć się dorożkarzowi z dworca na ulicę Aryańską, według adresu, jaki mu Cyprian podał w telegramie.

Stała dorożka. Książę wysiadł i zadzwonił raz, drugi raz, trzeci... Nakoniec baba jakaś z rozmierzwiąną głową, z rękami jeszcze mokremi od prania, zjawiła się w sieni i ujrawszy w bramie eleganckiego starszego mężczyznę, przyspieszyła kroku, pytając:

— Czego tam pan dobrodzieju sobie życzy?

— Mieszka tu pan Krzesiak?

— Jak się ma nazywać?

— Krzesiak, Cyprian Krzesiak...

— Taki pewnikiem żaden tu nie mieszkał i nie mieszka...

— To nie może być, musi tutaj mieszkać... Młody mężczyzna, artysta-malarz... Obrazy maluje...

— Aa... to czemuż pan zaraz nie powiedział... Malarze tu mieszkają, a jakże... mieszkają...

Dostrzegł książę w kącie sieni tabliczkę z listą lokatorów. Podeszedł tam natychmiast. Poza blachą pogiętą zobaczył zaledwie dwa bilety połówki. Na żadnym z nich nie odczytał nazwiska Krzesiaka.

— A zatem gdzież ten malarz mieszka — zwrócił się znowu do stróżki domu — pokażecie mi, kobieto...

— To niby nie jest jeden, ino ich trzech mieszka, nie razem wszyscy, tylko tak, jeden starszy ma gdzieś indziej swój warsztat, o — tam od podwórza to okno... idzie się temi schodami, to on sam siedzi, będzie teraz w domu... Ja mu tam czasem usługuję, stary kawaler jest... bieda u niego...

— Ależ to nie będzie ten wcale, którego mi potrzeba...

— To też powiadam, jeszcze inni mieszkają, ale tamtych, to mało znam, tyle tylko, co im czasem bramę w nocy otwieram... a usługiwać im nie chodzę, bo tam mają na miejscu usługę...

— A więc odnajmują od kogoś mieszkanie, czy tak...

— Tak, tak, proszę pana dobrodzieja... odnajmują tu od jednych lokatorów starych, zapomniałam, jak to się ci państwo nazywają, psiakość... przepraszam... nie pamiętam nazwiska... To pewnie pan szuka tego malarza, tam ich dwóch mieszka...

— Niechże się wreszcie dowiem, którądy iść do nich, to sam się przekonam, czy tam mieszka pan Krzesiak...

— Ale pewnie, że ten... zresztą jest tam drugi, to powie... przecież koledzy, jeden wie o drugim... oh... tedy, tedy... na górę prosto, trafi pan dobrodzieju... całuję rączki, Bóg zapłać, stokrotnie dziękuję jasnie panu...

Książę rozejrzał się na górę po kurytarzu. Na jednych drzwiach odczytał bilet Cypryana Krzesiaka nad drugim bilet z nazwiskiem Mieczysława Szeleskiego, również artysty malarza.

Długo daremnie naciskał dzwonek u drzwi. Nikt nie otwierał ani się nie odzywał z wewnątrz. Wreszcie z przeciwnych drzwi wybiegła służąca i zaczęła przypatrywać się obcemu.

— Nie ma panów — odezwała się wreszcie.

— A czy to panienska może usługuje tym panom?

— Dlaczego pan się pyta... tak, to ja usługuję...

— Bo mi panienska może powie, kiedy panowie powrócą, kiedy z domu wyszli...

— Pana Krzesiaka niema już od dwóch dni w domu, nawet koledzy nie wiedzą, gdzie wyjechał, czy co takiego, nic nie dał znać, wyszedł z domu i nie wrócił już drugi dzień...

— I ten drugi pan, co tu mieszka, nic nie wie o tem, gdzie pan Krzesiak się podział...

— Wczoraj nic jeszcze nie wiedział i niepokoił się, a dziś, to nie wiem, bo nie widziałam się z nim rano, jak z domu wychodził... Ale on lada chwilę nadejdzie, bo o tej porze zawsze jest w domu...

— Możeby ja na niego tu poczekał, moja panienko, bo mam ważny interes i umyślnie przyjechałem przed chwilą do Krakowa.

— To ja panu dobrodziejowi drzwi otworzę do pracowni... pan poczeka — rzekła uprzejma dziewczyna i pobiegła do kuchni po klucz.

Za chwilę wpuściła go służąca do mieszkania dwóch młodych malarzy.

Książę znalazł się w bardzo gustownie urządzonej pracowni. Ogromny pokój o dwóch szerokich oknach weneckich tworzył najwyraźniej dwie odrębne części, zależnie od indywidualności artystów, którzy je zajmowali.

Tu walało się mnóstwo drobnych obrazków pod ścianami, a na stalugach stał prawie wykończony pejzaż górski. W rogu obrazu zauważył książę literę M. S. Podobnie podpisane były wszystkie drobne krajobrazy.

Dorozumiał się Czerski, że ta część pracowni należy do owego Szeleskiego, którego bilet przeczytał na drzwiach mieszkania.

— Zdaje się, że to dzielny pejzażysta — pomyślał sobie książę, przechodząc na drugą stronę pokoju, gdzie na ścianach wisiały przeważnie pastelowe portrety.

Były to po większej części główki dziecięce lub kobiece popiersia; gdzieś indziej tylko widniał większy obraz olejny, będący świetnie wykonanym aktem męskim. To były prace Krzesiaka.

W szeregu tych obrazów dostrzegł książę pewną łączność. Były to studia do jednej i tej samej kompozycji.

Nareszcie zatrzymał się przed stalugami i przypatrzył się obrazowi, około którego musiał Cyprian pracować dużo w ostatnich czasach. Do wykończenia zupełnego brak było może jeszcze paru posiedzeń.

Mimo to obraz sprawiał wrażenie skończonego.

Naprzód uderzyła go postać fantastyczna starszego człowieka w jakimś stroju bajecznym, olśniewająco bogatym — z ogromnym mieczem w dłoni. Twarz tego mężczyzny była przedziwnie podobną do księcia Czerskiego.

— Ależ to jest wierny mój portret — szepnął do siebie — co to ma znaczyć...

I zaczął przypatrywać się bliżej obrazowi, chcąc jego treść odgadnąć.

— A to ona... tak, nie mylę się, to ma być Laura...

Zaintrygowany bez miary, zaczął rozmyślać nad tem, co to ma znaczyć. Aż wreszcie zrozumiał.

Artysta malarz przedstawił wymarzony raj na ziemi. Ewą w tym raju była Laura. Jej bowiem twarz miała obnażoną, cudnych kształtów postać dziewczęcą, z szarą tęczową, opadającą z ramion przez biodra do kolan, ze sznurem pereł kosztownych na szyi i z łańcuszkiem grubych brylantów, wiszącym jak bransoleta na jednej ręce.

Dziewczę z wyrazem bolesnego wyrzutu spogląda w milczeniu oczyma, łzami błyszczącymi, na groźnego archaniola bez skrzydeł, o surowej twarzy Czerskiego, który mieczem z mitrą książęcą wygania z raju Adama.

To piękny młodzian z bujnym włosom, otoczonym wieńcem laurowym; część nagiego ciała kryje mu łańcuszek nędzarski, trzymany w jednej ręce; drugą ręką opiera się o kij, zakończony — niby rączką u laski — paletką z farbami i pędzlami malarskimi.

W rysach twarzy młodzieńca bez trudu odnalazł książę wyraźne podobieństwo do Cypryana Krzesiaka.

Zagryzł Czerski wargi ze złości.

Ale zanadto był esteta, żeby przez mgłę złości spoglądać na prawdziwe dzieło sztuki.

Nie mógł nie przyznać obrazowi wszystkich zalet, jakie ten posiadał.

Kompozycja była zajmująca i poetyczna, wykonanie świetne.

Podobieństwo trojga osób sportretowanych uderzające na pierwszy rzut oka

— Więc on ją kocha po dziś dzień... Z niego raj mu się marzył na ziemi... I z tego raju ja go wygnałem... Ten bogacz bajeczny z mitrą książęcą wyrzucił na mieczu, to ja... Krzywdę musiałem mu wielką wyrządzić... A jeżeli i Laura raj taki wymarzyła sobie w pożyciu z tym artystą... Jeżeli ona pokochała go goręcej i dotychczas nie zapomniała o nim tak, jak on o niej...

Mimo wściekłości, jaka ogarnęła Czerskiego na widok tego obrazu, zwłaszcza, gdy treść jego zrozumiał, nie mógł oczu oderwać od tego płótna.

Być może, iż wzrok księcia przykuwał teraz wierny portret córki jego. Tak dawno nie widział jej, a tu mógł patrzeć jakby na żywą — do tego stopnia była podobną na obrazie.

Przysunął krzesło do stalugi i usiadł naprzeciw płótna.

Minął kwadrans. Książę siedział w pracowni sam na sam ze swymi myślami, wpatrzony w milczeniu w portret Laury.

Wtem za drzwiami usłyszał czyjeś głosy. To służąca rozmawiała z panem Szeleskim, któremu usprawiedliwiała się, że wpuściła gościa do środka pod nieobecność malarza.

Zaraz drzwi się otwały i kolega Krzesiaka wszedł do swojej pracowni.

Czerski wstał i przedstawiając się Szeleskiemu, poprosił go o udzielenie informacji, gdzieby mógł odszukać coprędzej Cypryana.

— Wracam właśnie od niego — rzekł mu na to młody malarz — sam o nim żadnych wiadomości nie miałem, odkąd mi zniknął przed dwoma dniami... Aż naraz dowiaduję się dziś rano, iż Cyprianowi przydarzyło się nieszczęście... napadnięto go w nocy na ulicy i poraniono, na szczęście, nie zbyt niebezpiecznie, jakkolwiek boleśnie... Znalezione przed gmachem głównej poczty, nieprzytomny, został odwieziony do szpitala...

— Więc pan go widział w szpitalu?

— Tak, właśnie tam byłem u niego przed chwilą... Opowiadał mi, że wysłał do księcia dwa telegramy...

— To też dlatego przyjechałem dziś tutaj z Warszawy... Czy nie byłby pan łaskaw zaprowadzić mnie do pana Krzesiaka... Pragnąłbym z nim koniecznie pomówić o sobie...

— Owszem, Cyprian spodziewa się przyjazdu księcia... Mówił mi o tem i prosił, żeby mu natychmiast dać znać do szpitala... On zresztą może dziś jeszcze a najpóźniej jutro wstanie... Jeżeli księciu zależy na czasie, możemy udać się zaraz do niego.

Za chwilę dorożka powiozła Czerskiego w towarzystwie Szeleskiego na ulicę Kopernika.

Książę wszedł na salę szpitalną.

Na jednym łóżku poruszył się chory i usiadł. Tam padł wzrok Czerskiego, który w tę stronę skierował kroki, zanim mu towarzysz wskazał, gdzie leży Cyprian.

Przyjaźnie i ze współczuciem wyciągnął książę rękę do Krzesiaka, na którym ta wizyta, jakkolwiek oczekiwana, wywarła wrażenie silne.

Tak często w myślach młodego malarza stała w groźnej, niemal okrutnej postawie, ta postać o surowej twarzy, demonicznym spojrzeniu. Każdy szczegół w niej wbił się w pamięć artysty, że nie dziw, iż na obrazie figura fantastyczna, mająca przypominać księcia Czerskiego — stała się wiernym portretem, tak podobnym, jak gdyby książę do tego obrazu umyślnie pozował malarzowi.

Na jego widok stanęły przed oczyma duszy Cypryana widma dni rozkosznych i dni rozpacznych.

Przypominały mu się chwile marzeń i rojeń, kiedy w Warszawie bywał codziennie w pałacu w Alejach Ujazdowskich i mógł do woli patrzeć w Laurę; a potem, owe noce, kiedy z ulicy widywał ją niekiedy na balkonie; później czasy, kiedy przez Bronkę posyłał do niej listy i odbierał na nie odpowiedzi upragnione...

I przypominała mu się chwila ciężka, kiedy naraz stracił sposobność widywania Laury i korespondowania z nią, a musiał opuścić co rychlej Warszawę, poczem ani razu nie ujrzał już ukochanej... Aż spotkał się z nią w tak rozpaczliwych okolicznościach...

On ją przecież niby ocalił... Cóż, kiedy ratunek jego nie na wiele się zdał...

Biedna Laura popadła znowu w straszną moc Kosiary, a Cyprian nawet nie mógł objaśnić jej ojca, dokąd z powrotem łotr porwał mu córkę.

Kiedy go nieprzytomnego wieziono do szpitala, Krzesiak stracił najlepszy czas do ścigania zbrojcy, który mógł już być nawet wywieziony z Krakowa.

Wprowadził Cyprian odzyskawszy przytomność w szpitalu, niezwłocznie poprosił lekarza o wysła-